

Konstytucja 3 maja jako narodowy pomnik i jako ustawa

Konstytucja 3 maja, a właściwie *Ustawa rządowa*, uchwalona w tym właśnie pamiętnym, historycznym dniu 1791 roku, obrosła legendą, z którą trudno mierzyć się nawet współcześnie. Z faktami składającymi się na legendę tak już jednak jest, że im mniej mają wspólnego z rzeczywistością, tym lepiej nadają się do tworzenia legendy. Konstytucja majowa była co prawda zwieńczeniem szeregu wcześniejszych reform podjętych dla unowocześnienia państwa, ale jako akt prawny nie zdążyła stać się prawnoustrojowym fundamentem chylącej się przecież do ostatecznego upadku Rzeczypospolitej. Na dobrą sprawę nie weszła nawet w pełni w życie, lecz w mrocznej dobie rozbiorów tego już nie pamiętano. Przypadła jej bowiem całkiem inna rola: stała się symbolem utraconej państwowości – wręcz materialną jej pamiątką, wokół której zjednoczyli się 3 maja wszyscy pod hasłami: *Vivat król! Vivat Naród! Vivat wszystkie stany!*... Była raczej pomnikiem, ekspresyjnym wspomnieniem przeszłości – szczególnie kiedy na swój warsztat wzięli ją artyści. *Witaj majowa jutrzeńko* śpiewana jest chętnie i dziś jeszcze. Koncert Jankiela z *Pana Tadeusza* zawsze wzruszał i będzie nieodmiennie wzruszał kolejne pokolenia.

Dzieło Konstytucji 3 maja zostało zniszczone przez Moskwę i zdrajców narodu – targowiczian. Konstytucja stała się tym samym dobrem utraconym – ogólnonarodowym rajem *in spe*, unicestwionym w zarodku przez śmiertelnego wroga: Moskwę. A poza tym – była naprawdę drugim tego rodzaju aktem prawnym po konstytucji amerykańskiej [1789], o kilka miesięcy wyprzedziliśmy natomiast samych Francuzów, którzy przecież wówczas przewodzili nowoczesnej Europie.

Wprowadzona została w świat narodowych emocji i tylko emocje mogłyby ją z tego świata wypchnąć. Możemy więc spokojnie podjąć się analizy jej treści – bez lęku, że szkieleto i oko może jej w czymkolwiek zaszkodzić.

Można właściwie zacząć od tego, że w wielu punktach *Ustawa rządowa* była bardzo niejednoznaczna, by nie powiedzieć (napisać) przewrotna. Król był i z Bożej łaski, ale i z woli narodu; religia katolicka miała być panująca, innym jednak wyznaniom gwarantowano pokój w wierze i opiekę rządową, choć odejście od wiary panującej było pod karą zabronione; tron polski miał być elekcyjny, ale przez rodzinę. W pierwszej chwili było w związku z tym wątpliwe, czy elekcja *viritem* jest zniesiona. Trudne do ustalenia też było, czy Rzeczpospolita to nadal dwa państwa, czy już tylko jedno, skoro jedna Straż Praw miała działać zarówno dla Korony, jak Wielkiego Księstwa [Litewskiego], które dotychczas miało przecież odrębną egzekutywę. Tę ostatnią kontrowersję rozstrzygnięto, na rzecz koncepcji nadal dwóch państw, dopiero Wzajemnym Zareczeniem Obojga Narodów – odrębną ustawą z 22 października 1791 roku.

Niewątpliwie zerwanie z mandatem poselskim związanym instrukcjami sejmikowymi na rzecz mandatu wolnego było przełomem: odtąd posłowie stawali się przedstawicielami całego narodu i tak jest do dzisiaj. Podobnie jak zniesienie *liberum veto* – owej żrenicy wolności. Inna sprawa, że w epoce stanisławowskiej ta instytucja nie była już stosowana, bo obchodzono ją sprytnie poprzez skonfederowanie Sejmu, a w Sejmie skonfederowanym jednomyślność nie obowiązywała. Sejm Wielki był właśnie skonfederowany. Także ustanowienie Straży Praw, jako gabinetu sprawującego pod kierownictwem króla władzę wykonawczą, było istotnym krokiem do przodu. Król stał się panującym, a jego akty wymagały kontrasygnaty

ministra, odpowiadającego politycznie przed parlamentem. Pewnie znalazłoby się jeszcze kilka innych rozwiązań wartych pochwały nawet z perspektywy dzisiejszej – jak kwestie wojskowe, inkorporowanie do tekstu Konstytucji ustawy o miastach czy objęcie zasadą nienaruszalności osobistej także mieszczan (*neminem captivabimus*). Ale co jeszcze?... No, może gwarancja wolności osobistej dla zbiegłych włościan, którzy zdecydowali się powrócić na ojczyznę łono – ale tylko tym, bo takim, którzy wcześniej nie emigrowali, to już nie...

W gruncie rzeczy Konstytucja 3 maja raczej coś odbierała: szlachcie gołocie prawa polityczne związane z udziałem w sejmikach lokalnych i prowincjonalnych, ogółowi szlachty prawo wyboru następnego króla, wprowadzając tron dziedziczny (elekcyjny przez rodzinę). Likwidowała dożywotnie urzędy ministerialne – co rozsierdziło hetmanów, mających właściwie prywatne armie. To akurat trzeba też zapisać po stronie pozytywów, choć tego rodzaju krok właśnie pchnął ich ku Targowicy.

O ile ustawę o miastach królewskich, a także o sejmikach (obydwie wcześniej głosowane, a tylko *ex post* inkorporowane do Konstytucji), przyjmowano w trzech czytaniach, z zachowaniem wszelkich reguł sztuki, to sama *Ustawa rządowa* uchwalona była w sposób skandaliczny – trudno właściwie powiedzieć, że została uchwalona. Nie była to też aklamacja – raczej jej przeciwników po prostu zakrzyczano, przy aprobacie marszałka Sejmu, który powiedział „rewolucję tu robimy”. Dwa dni później dokonano rejestracji tej ustawy w sądzie (tzw. oblaty) i wnioski do sądu podpisali zgodnie wszyscy posłowie, ale zgódźmy się, że gdyby tryb jej uchwalenia miał badać współczesny sąd konstytucyjny, wyrok byłby łatwiejszy do przewidzenia niż współcześnie chociażby w sprawie poprawki Rockiego.

Projekt Konstytucji przygotował, a nawet osobiście napisał, Stanisław August, rozpoczynając złą tradycję tworzenia konstytucji pod kogoś konkretnego. Tak było później z Konstytucją kwietniową (1935) i poniekąd z konstytucją obecnie obowiązującą (z 2 kwietnia 1997). Wiadomo przecież, że marcowa (1921) była tworzona przeciwko Naczelnikowi Państwa, a kwietniowa (1935) przeciwnie – bo pod marszałka Piłsudskiego, jako przyszłego prezydenta, a ostatnia – pod Aleksandra Kwaśniewskiego, a wcześniej przez tegoż Aleksandra Kwaśniewskiego przeciwko Wałęsie.

Trzeci Maja nie dał praw politycznych chłopom. Wzmocniono wprawdzie – poprzez samorząd – pozycję mieszczan, ale nie zrównano ich ze szlachtą. Amerykanie i Francuzi poszli wówczas na pełną równość i zniesienie stanów – i, co tu dużo mówić (pisać), od razu wtedy wygrali. Bo każda nowa konstytucja musi coś ludziom dawać – nie zaś odbierać...

A w Polsce? Stanisław August chciał na tron dynastyczny wprowadzić swego bratanek – księcia Józefa, planując po cichu, że bratanek ten poślubi Marię Augustę Nepomucenę, którą Konstytucja 3 maja czyniła polską infantką. Miało być chyba tak: My z bratankiem na czele i jakoś to będzie... Intryga była jednak szyta zbyt grubymi nićmi, żeby szybko się nie wydała. *My nigdy z królami nie będziemy* (przecież) w *aliansach*...

JERZY STĘPIEŃ

Autor był prezesem Trybunału Konstytucyjnego RP w latach 2006–2008. Artykuł otrzymaliśmy od Autora. Pierwotnie ukazał się w „Gazecie Prawnej” 2 maja 2012. (Red.)